Teatr

ateneum

STANISŁAW TREMBECKI
1739·1812

STANISŁAW TREMBECKI

SYN MARNOTRAWNY

według Voltaire'a

Teatr „ATENEUM" im. Stefana Jaracza
w Warszawie

STANISŁAW TREMBECKI

SYN MARNOTRAWNY

według Voltaire'a

Opracowanie literackie i reżyseria
ADAM HANUSZKIEWICZ

Dekoracje
MARIUSZ CHWEDCZUK

Kostiumy
XYMENA ZANIEWSKA

Muzyka
JAN RACZKOWSKI

Asystent reżysera
Michał Bajor

Premiera w grudniu 1983 roku
Trzecia premiera w sezonie 1983/84

Dyrektor i kierownik artystyczny
JANUSZ WARMIŃSKI

Aktorowie

Klimunt Dobrucki, starosta		— HENRYK MACHALICA
Walery, dawniej wojskowy	synowie Klimunta	— EMILIAN KAMIŃSKI
Sieciech, regent	synowie Klimunta	— MAREK LEWANDOWSKI
Bizarski, szlachcic bogaty		— MARIAN KOCINIAK
Elżusia, córka Bizarskiego		— ANNA GORNOSTAJ
Zdawnialska, podstolina wendeńska		— ZOFIA KUCÓWNA
Fidelska, pokojowa Elżusi		— KRYSTYNA BOROWICZ
Hołotkiewicz, służący Walerego		— JAROSŁAW KOPACZEWSKI
Colombina		— TATIANA KOŁODZIEJSKA
Arlekiny		— MICHAŁ BAJOR TADEUSZ CHUDECKI

Przy fortepianie:
TOMASZ BAJERSKI, JAN RACZKOWSKI

Scena w Kaliszu

SOFIJÓWKA

(FRAGMENTY)

Gdy więc o wszystkich rzeczy namieniamy wątku,
Ten końca mieć nie będzie, jak nie miał początku;
Nigdy go nie przyrasta, nigdy nie ubywa,
Ale się coraz inną postacią okrywa.
Żadnego z tych już we mnie proszku nie zostało,
Które moje składały przed półwiekiem ciało.
Na ich miejsce przez pokarm, oddech i napoje
Innych żyjątek części obróciłem w moje,
I co było dopiero ziarno, drzewo, ziele,
Jest duchami, krwią, kością, żyłą w moim ciele.
Co chwila w niedostrzeżne rozrabiany pyłki,
Znowu innym istotom idę na posiłki.
Gdy ciał naszych budowla, niszczejąca zwolna,
Niebieskiego brać ognia już nie będzie zdolna,
Zwać to zwykliśmy skonem, a nasze ostatki
Innym rozda żyjątkom wielkiej łono matki,
Tak na świecie najwyższej mądrości układem,
Nie przypadkiem, porządnym wszystko idzie ładem:
I zawsze skutki przyczyn, czy większe, czy drobne,
Jednakich są jednakie, podobnych podobne.
Potrójnym kula ziemska nadana obrotem
Wkoło swej własnej osi szybkim chodzi lotem,
Powolniejszym corocznie w stare wchodzi mety
Wkoło światłem i ciepłem darzącej planety;

Najleniwszym z północy ku południu krąży
I stamtąd ku Tryjonom tymże biegiem dąży.
Pierwszy ruch dni oddaje, drugi wraca lata,
Ziemskiego niesie trzeci odmłodnienie świata."
(...)

„Rozkosz być sądzę dobrem najwyższym człowieka.
Lecz to za istą rozkosz wziąłby chyba tępy,
Co koniecznie szkodzące pociąga następy.
Mało ceńmy, co umysł na moment weseli,
Mignie tylko i ginie jak płomień z kądzieli;
Nieuważnych żądania krótka słodycz nieci,
Są łakotki dla małych, są dla starych dzieci;
Owszem, niech ta ostrożność czujną baczność zwraca,
Czy naszych sił nie wątli, czy życia nie skraca.
Cukier jest wprawdzie słodki, temu jednak biada,
Kto często lub nad miarę cukrem się objada.
Przez wyczyszczony rozum i cnotliwe życie
Zyskuje się prawdziwej rozkoszy nabycie.
Ta jest ostatnim celem, ta naszą nagrodą,
Do niej tamte dwa śrzodki nieochybnie wiodą.
Złego nic, a dobrego nadzieławszy wiele,
Stajemy się nas samych wnętrzni przyjaciele.
Szacunek, tak zjednany, nigdy w nas nie ginie,
Nieprzerwanej pociechy stąd uczucie płynie.
Czym by się człowiek prawy miał kiedy zasmucić,
Gdy mu nic serca skrytość nie zdoła zarzucić?
Ma on namiętnostkami nie skażone skronie,
Nie blednie winy trwogą ani wstydem płonie.
A jeśli zdarzeń ślepych dokuczą mu wady,
Bezróżnie je przejmuje jak wichry i grady.
Dopełnia obowiązki w radosnym sposobie,

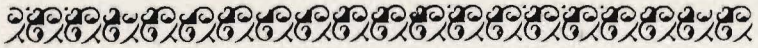

które winien i drugim, i samemu sobie;
Bo myśl i ciało będąc umięszane ścisło,
Od ich zdrowia zwiększenie rozkoszy zawisło.
A gdy dobrze strawionym obciążony wiekiem,
Pozna, że już przychodzi przestać być człowiekiem,
Tak się spokojnie złoży z przodkami po społu,
Jak gdy po walnej uczcie wstawałby od stołu."

Nie czekając zawiłych rozstrzygnienia sporów,
Uciekłem do pachnących czerpać rozkosz borów.
Tysiąc jest jej rodzajów, cała na tym sztuka,
Żeby ją wszędy znalazł, kto dokładnie szuka.
Pysznię się, że nasz pochód lepiej znam nad onych
W głównej ateńskiej szkole gadaczów ćwiczonych,
Gdyż kapłan Appollina mówiąc kiedyś ze mną
Oznajmił mi człowieka pierwotność tajemną:
Prometeusz, kształt bogów ulepiwszy z gliny,
Kradzionym ogniem onej rozruszał sprężyny.
Po tak zdumiewającym i najpierwszym cudzie
Od tej gliny ogrzanej wszyscy poszli ludzie.
A zaś od brata jego bieg natury znany
Stopniem niższe i nieme wywiódł koczkodany.

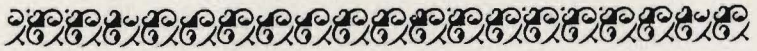

ADAM MICKIEWICZ

Trembecki ma przymioty sobie właściwe, które jemu i jego poezji dają wyższość nad poezją poetów spółczesnych: gdy albowiem mowa polska poetycka charakter swój właściwy tracić zaczęła i postać przybierać obcą, francuską — Trembecki zachował cechy złotego wieku poezji narodowej. Kiedy naśladowanie i tłumaczenie poetów francuskich wprowadziło styl jednostajny tak dalece, że ta jednostajność w tłumaczeniu „Iliady", „Raju utraconego" i „Georgik francuskich" co do zewnętrznego wydania zaciera zupełnie różnicę charakterów między odległymi wiekami, prostotą majestatyczną zdumiewającym Grekiem, między ponurym i olbrzymim Anglikiem i wreszcie lekkim, wymuskanym Francuzem — styl Trembeckiego wypływa z natury mowy ojczystej, jest więc giętki, sposobny równie do wydania górności jak prostoty myśli i różnych w tej mierze połączeń i odcieniów, ale zawsze właściwym sobie sposobem, nie tracąc bynajmniej piętna narodowości i oryginalnego talentu. Kiedy sztuka rymotwórcza dzisiejsza zdaje się przechodzić w sztukę wierszowania i ubiegać się szczególniej o płynność, harmonią, połysk, rzadkie rymowanie i inne zewnętrzne ozdoby — mowa Trembeckiego potężna, z wyboru i mocy myśli zalety szukająca, bogata, rozmaita, powinna by zawstydzać i rozżalać nas, że tak ją na czerkieską przerabiamy.

Fragment *„Objaśnień do poematu opisowego „Zofijówka"* w: *Dzieła*, Wydanie Narodowe, t. V, Warszawa 1950

SYN MARNOTRAWNY

Najświetniejszy chyba z przekładów osiemnastowiecznych i ciągle jeszcze niedoceniony. Ale czy można go nazwać przekładem? Trembecki krok w krok powtarza każdą kwestię Woltera, nie zmienia ani planty, ani intrygi, a jednak „przestosowanie" to tak różni się od oryginału jak obraz gwarnego i kolorowego tłumu w słoneczny dzień od niedoświetlonej fotografii. Tak potrafił Trembecki przepoić oryginał polskim obyczajem.

Jest to arcydzieło języka. Tutaj szeroką falą wtargnęła żywa mowa drobnoszlacheckich mas. Miał rację mądry Linde, że z Trembeckiego wybrał bajki i „Syna marnotrawnego" jako źródła do swojego słownika. Od polszczyzny Trembeckiego w tej komedii przestosowanej z Woltera wiedzie już prosta droga do języka „Pana Tadeusza" i języka Fredry.

Jan Kott
Z przedmowy do: Stanisław Trembecki *Pisma wszystkie;* wydanie krytyczne, PIW, Warszawa 1953

Po raz pierwszy wystawiono „Syna marnotrawnego" w 1779 roku na scenie Teatru Narodowego.

SKOROPIS DO W. MIERA

Czynię ci stratę,
Dzień drugi mija;
Ktoś czekolatę
Za mnie wypija.
Za to mi życzysz
Co złego, Mierze,
Albo mnie liczysz
Między szalbierze?
Wierz mi, co powiem:
Był u mnie wczora
Stróż nad mym zdrowiem,
Jespan Izora.
Tego to, tego,
Eskulapiego
Rozkaz zagrodził,
Bym nie wychodził
Z domu mojego.
Każe brać wanny,
Używać manny,
Przy tym nie łykać
Ani nie tykać
Wdowy ni panny.
Aż westchnąć muszę
nad tymi słowy,
Przebił mi duszę
Lekarz surowy.
Powiedz mi przecie,
Któż sobie życzy
Bawić na świecie
bez tych słodyczy.

KĄPIEL

...W głębinie metalowej wanny
Będzie się ktoś piękniejszy kąpał od Dyjanny;
Wzrok ma li tu gdzie przechód przez wypadłe sęki?
O! gdyby tego ktosia widzieć można wdzięki...
Gdy będzie tylu ozdób odjęta zasłona,
Nie żal by się odważyć na los Akteona.
Wodo szczęśliwa, wodo! gdybyś miała czucie...

JAN LECHOŃ

Oto wśród tych wymyślnych cacek lśni parę klejnotów polskiej poezji, wśród tych czołobitności, krygowań, mizdrzenia, odzywa się raz po raz głos pełen życia, wolny, czysty, jakże podobny do młodzieńczego głosu klasyka Mickiewicza i jak on pobrzmiewający pierwszym, świeżym tonem romantycznym.

Mickiewicz też Trembeckiego właśnie wziął za swego patrona, przecież to jego słowa naśladuje Telimena, chwaląc „Tyburu spadające wody i straszne Pauzylipu skaliste wydroże" i tylko że stary zdziwaczały szambelan nie z Telimeną i Hrabią trzymał, ale właśnie z Panem Tadeuszem i jakby w przeczuciu jego sławnej odpowiedzi — odpowiedział Telimenom swoich czasów: „Kto uwieńczył Tyburu spadające wody, kto straszne Pauzylipu przebywał wydroże, jeszcze w Zofijówce zadziwić się może".

Owa dobra strofa Trembeckiego ma z klasycyzmu całą jasność, ale bierze już z romantyzmu żywość, swobodę, jędrność, tu i ówdzie wyraz ludowy; ton jej raz dydaktyczny, raz pamfletowy, raz swawolny, nawet głęboki liryczny — zawsze słowo najbardziej polskie i zawsze ton ten czysty, słowo niewymuszone, zawsze poeta zdaje się nie pisać, ale mówić.

„Bajki" Trembeckiego oto co się zowie sztuka dla sztuki, poezja czysta, urok samych słów tak dobranych, że ani z nich żadnego ująć nie można, ani nic dodawać nie trzeba, oto ornament poetycki o idealnym rysunku, taki „Jeleń przeglądający się" to istny rysunek słowem!

A zresztą znacie te bajki ze szkoły, więc jak mówił pan Jowialski „Znacie tę bajeczkę — no to posłuchajcie!"

Kupiwszy materklasów i wiatru, i dymu,

Powracał jeden łajdak na osiełku z Rzymu.
A upatrzywszy murawę,
Puścił swe bydlę na trawę.
Nie trzeba było siwosza na powtórki prosić,
Wytarzał się, otrząsnął, potem sobie bryknął,
Wierzgnął, prytnął, chrapnął, ryknął.
Potem zaczął za dwóch kosić.
Wtem się z lasa ukazał zbójecki ochotnik.
„Uciekajmy!" — rzekł pielgrzym. „Czemu? — rzecze psotnik —
Alboż mię to tam praca podwójna ma czekać?"
„Prawda, że nie!" — rzekł pielgrzym i począł uciekać.
A osieł kończąc swoje: „Cóż mi na tym, proszę,
Czy mię kto darmo weźmie, czy od ciebie kupi?"

Och! niech kto chce, co chce gada,
Ja zaś stąd sobie wnoszę,
Że czasem jeździec więcej bywa głupi
Niż bydlę, na którym siada.

Co? Czy to nie jest język Mickiewicza? A teraz inna, „Gołąbki", jakaż w niej lekkość, jakież prawdziwe ludzkie życie, jakiż duch wyborowej komedii! Oto samczyk skarży się samiczce, udającej się w podróż:

Niedawno kruk na dębinie
Wróżył przyszłe nieszczęścia jakowejś ptaszynie.
„Wszystko mi odtąd niemiło,
Nigdy nie będę wesoły,
Nic mi się nie będzie śniło,
Tylko klatki, tylko siatki,
Tylko strzelce i sokoły."
Tak zbawienne przekładanie
Powinno było błędne naprostować zdanie.
Lecz samiczki ciekawość, niespokojność głowy
Sprawiły, że wzgardziła rozsądnymi słowy.
Rzekła: „Niechaj się o mnie braciszek nie boi.
Kto rad zawsze w domu siedzieć,
Niewiele ten ma powiedzieć,
Krótka podróż pragnienia moje zaspokoi.
Będę cię miała czym bawić,
Gdy ci rzędem zacznę prawić
Rozliczne moje zdarzenia:
Jakie przebyłam krainy,
Jakie widziałam stworzenia,
To mi się w szare godziny,
A to zdarzyło w poranku,
Jakbyś tam sam był, kochanku."

Fragment eseju *Trembecki... wykazał*, w: *Gazeta Polska 1935 nr 270*

MIECZYSŁAW JASTRUN

To był już koniec Trembeckiego (mowa o pobycie poety w Tulczynie po napisaniu „Sofiówki" — przyp. red.), choć miał jeszcze żyć, czy raczej wegetować do roku 1812, roku wojny brzemiennej w następstwa dla Europy. Zapomniany niemal jako poeta, mało dbający o swoją puściznę, nie poznający podobno własnych utworów, gdy je przy nim czytano, ten wielki mistrz słowa umierał powoli w Tulczynie.

Ci, którzy odwiedzali wtenczas sławną niegdyś siedzibę herszta Targowicy i pięknej Greczynki, opowiadali o ostatnich latach Trembeckiego mniej lub bardziej prawdziwe lub prawdopodobne rzeczy. „Że chodził w jednej koszuli i w brudnym płóciennym podwłośniku", że karmił wróble, które całymi chmarami zlatywały się do starca, niegdyś słynnego eleganta, pożercy serc kobiecych, szambelana ostatniego króla polskiego. W chwilach powrotu przytomności wertował kroniki, zbierał dokumenty mające usprawiedliwić i zrehabilitować największego z ówczesnych zdrajców narodu — Szczęsnego Potockiego, któremu i pozgonnie — podobnie jak Stanisławowi Augustowi — pozostał wierny, ten dziwny człowiek, nie pozbawiony pewnych zasad moralnych, co prawda bardzo samowolnie pojmowanych, ów świetny poeta, co umierał w późnej starości na zupełnej pustyni „z niemiłowania jak z głodu" (żeby użyć zwrotu z wiersza Słowackiego o ludziach pozbawionych miłości).

Fragment eseju *Jan Potocki* z tomu *Wolność wyboru*, PIW, Warszawa 1969

ADAM MICKIEWICZ

Nie należy dziwić się, że pisarze epoki Katarzyny i Stanisława Augusta nie pojęli całego znaczenia walki, której byli świadkami. Rzadko spółcześni umieją ocenić ważność wypadków ich otaczających. Trzeba więcej niż talentu, żeby zrozumieć teraźniejszość, więcej niż geniuszu, żeby przewidzieć przyszłość, kiedy tymczasem tak łatwo tłumaczyć przeszłość.

Pisarze tej epoki byli tylko utalentowani, niektórzy mieli geniusz. A jeśli można ich oskarżać o płochość, o niedbałość, o przyczepienie się do idei cudzoziemskich, straszliwie odpokutowali oni te winy.

Wspomnieliśmy już, że ostatnie karty literatury Stanisławowskiej są najtragiczniejsze w historii słowiańskiej. Jest to orszak pogrzebowy odprowadzający ojczyznę do grobu: wszyscy ci pisarze pomarli w żałobie i w rozpaczy.

Naprzód naczelnik ich, najsławniejszy, najpracowitszy, Naruszewicz, stracił nagle całą swoją moc, całą energię, cały ten świetny humor, którym oznaczał się w salonach warszawskich. Pokładał on wszystkie nadzieje w zręczności i rozumie króla; detronizacja Stanisława Augusta złamała jego duszę: opuścił stolicę, odjechał do swojej diecezji, i tam pędził życie częstokroć całe dni siedząc nieruchomy. Nie lubił nawet mówić o literaturze, nie pytał o nowiny polityczne, ledwo śmiał szukać pociechy w religii, którą od dawna zaprzestał był praktykować. W takim stanie umarł samotny, zapomniany od wszystkich, od rodaków, od przyjaciół, od protektorów.

Poeta Kniaźnin, pisarz pełen wdzięku, który spędził życie wśród zabaw na świetnym dworze książąt Czartoryskich, za odebraniem wieści o bitwie Maciejowickiej dostał pomięszania umysłu, i nieuleczony do śmierci dręczył się jeszcze lat trzydzieści.

Najbardziej dumny ze wszystkich, największy sztukmistrz, Trembecki, co mieszkał w każdej stolicy europejskiej, odbył kilkadziesiąt pojedynków, i szczycił się, że go w Paryżu przezwano zabijaczem margrabiów (tueur de Marquis), ten szambelan królewski, trefniś, dworak, wesoły towarzysz hulanek, on także pod koniec żywota wpadł w zupełny idiotyzm. Odziany sukmaną chłopską, bosonoż biegał po ogrodzie u Potockiego, który trzymał go na łaskawym chlebie. Pozostał w nim tylko jakiś ślad smaku poetyckiego: kiedy mu powtarzano własne jego wiersze, zdawał się być uderzony ich pięknością i pytał ciekawie, kto był ich autorem.

Poeta komiczny Zabłocki po upadku Polski wstąpił do zakonu i więcej już nie pisał. Niemcewicz przeznaczony jeszcze na długi i bolesny zawód, jęczał natenczas w łańcuchach.

Tak więc wszyscy ci pisarze stali się ofiarami miłości ojczyzny, co pokazuje że w głębi ich duszy idea narodowa trwała zawsze, tylko nie mieli dosyć mocy wyzuć się z nałogów i doktryn swego wieku, zerwać pęta jakimi duch czasu i okoliczności ich otoczyły. Pożar Pragi ogrzał nagle ich dusze, ale razem na zawsze zaćmił im rozumy: nie mogąc już przełamać siebie samych, uczuli jednako głęboko że nie odpowiedzieli swemu powołaniu. Podobni oni są do tego rodzaju obłąkanych, co przez całe życie nieprzytomni, na czas jakiś przed zgonem odzyskują pojęcie, przypominają sobie wszystko, widzą że dni ich przeszły marnie, i umierają zapłakawszy nad sobą.

Fragment *Lekcji XIX, Literatura słowiańska, Rok drugi, 1841—1842*, w: *Dzieła*, t. 15—16, Warszawa 1929.

OSTAP ORTWIN

W dobie utraty niepodległości na szczytach literatury, w poezji Trembeckich, Węgierskich, Krasickich i Naruszewiczów, Karpińskich czy Kniaźninów, na próżno by szukać jakiegokolwiek dokumentarnego śladu odczucia przez nich tragicznej katastrofy państwowości polskiej. Na fakt ten elita ówczesnej literatury naszej zareagowała milczeniem. Czy wynikało z tego, że ludzie ci nie wyczuwali grozy narodowej klęski, skoro nie znalazł się poeta, który by uczuciom tym dał w poezji godny wyraz? Bynajmniej. Przypuszczać raczej trzeba, pomijając kwestię indywidualnych niedomogów w uzdolnieniach, że ani ówczesny styl poetycki, ani panująca w literaturze konwencja i pojęcia estetyczne, ani tradycjonalny zasób ówczesnych form poetyckiego wysłowienia nie dawał poetom odpowiednich środków wyrazu dla obiektywizacji patriotycznych stanów duszy za pomocą równoważników językowych w jednolicie zorganizowanej konstrukcji ideodźwiękowej. Stąd poszło, że nawet gdy ktoś z przedstawicieli ówczesnego pokolenia, oficjalnie nie zaliczany zresztą do majstrów, systematycznie i z powołania kult poetycki uprawiający, jak autor „Sybilli", czcigodny później biskup krakowski Jan Paweł Woronicz, ks. Adam Czartoryski w swym „Bardzie polskim", usiłował na uboczu, w prywatnych niejako rękopisach, zrazu nie ogłaszanych nawet drukiem, uczuciom swym losami ojczyzny do głębi wstrząśniętym nieśmiały dać wyraz, nie umiał opierając się o zadawnione wzory i nawyknienia poezji tych nowych i nie znanych przedtem stanów duszy wcielić w formy równoważne o dostatecznej sile napięcia. Trzeba dopiero było, aby podrosło nowe pokolenie, wychowane od kolebki już pod uciskiem nowego stanu rzeczy i nowymi karmione uczuciami, trzeba było generalnej przebudowy sarmackiego składu duszy i rozbudzenia jej ożywczym tchnieniem ogólnoeuropejskich prądów, trzeba było pod wpływem powszechnie odradzającej się poezji zagranicznej nabyć potrzebnego wyrobienia i wykształcenia artystycznego, zanurzyć się do dna w słoworodnym żywiole ojczystej mowy i wykuć sobie z niej giętkie i podatne narzędzie wysłowienia poetyckiego. Musiała całkowicie przeinaczyć się dawna technika wiersza, musiały powstać i rozwinąć się nie znane przedtem metody konstruowania jego form i kształtów, musiała się wreszcie z biegiem wypadków i upływem czasu ustalić daleka perspektywa historyczna, ogarniająca rozległy widnokrąg, która umożliwiała wizję poetycką całokształtu zagadnienia i pozwalała refleksji i wyobraźni objąć ją odpowiednio szerokim kątem widzenia. Przy tym wszystkim dopiero porozbiorowa nasza poezja — trzydzieści lat po ostatnim rozbiorze — zdołała kontemplację uczuć patriotycznych wznieść na niedościgniony przedtem szczebel artyzmu.

Z odczytu *Współczesna liryka polska*, wygłoszonego we Lwowie 18 XII 1923 w: *Żywe fikcje. Studia o prozie, poezji i krytyce*, PIW, Warszawa 1970.

Ponadto w repertuarze

POLONEZ — Jerzy S. Sito, reżyseria — Janusz Warmiński, scenografia — Seweryn Wiśniewski, muzyka — Michał Kleofas Ogiński, Adam Sławiński ● POLICJA — Sławomir Mrożek, reżyseria — Jan Świderski, scenografię wg projektów Jana Kosińskiego zrekonstruowała Irena Burke ● WIERZYCIELE — August Strindberg, tłumaczenie — Zygmunt Łanowski, reżyseria — Janusz Warmiński, scenografia — Marcin Stajewski ● GRA MIŁOŚCI I ŚMIERCI — Romain Rolland, tłumaczenie — Zofia Karczewska-Markiewicz, reżyseria — Zdzisław Tobiasz, scenografia — Marian Kołodziej ● HAMLET — William Shakespeare, spolszczył Jerzy S. Sito, reżyseria — Janusz Warmiński, scenografia — Marian Kołodziej, muzyka — Edward Pałłasz ● FANTASTICKS — libretto i teksty piosenek — Tom Jones, muzyka — Harvey Schmidt, przekład libretta — Kazimierz Piotrowski, przekład piosenek — Wojciech Młynarski, reżyseria i choreografia — Jagienka A. Zychówna, scenografia — Marcin Stajewski ● Scena 61 ● DUSIA, RYBA, WAL i LETA — Pam Gems, tłumaczenie — Mira Michałowska i Irena Szymańska, reżyseria — Agnieszka Holland, dekoracja — Allan Starski, kostiumy — Wiesława Starska, opracowanie muzyczne — Władysław Igor Kowalski ● ALOES — Athol Fugard, tłumaczenie — Małgorzata Semil, reżyseria — Waldemar Matuszewski, scenografia — Jerzy Rudzki ● NIEBO ZAWIEDZIONYCH — Bertolt Brecht, teksty polskie — Władysław Broniewski i Robert Stiller, muzyka — Bertolt Brecht, Janusz Tylman, Kurt Weill, układ tekstów i reżyseria — Lena Szurmiej — Wydział Reżyserii PWST w Warszawie, scenografia — Edward Ratuszyński ● PORNOGRAFIA — Witold Gombrowicz, adaptacja i reżyseria — Andrzej Pawłowski — przedstawienie dyplomowe — Wydział Reżyserii PWST w Warszawie — scenografia — Marcin Stajewski, opracowanie muzyczne — Tomasz Bajerski.

TEATR •ATENEUM•

Zastępca dyrektora
ANDRZEJ WIŚNICKI
Kierownik literacki
JAN KŁOSSOWICZ
Kierownik muzyczny
TOMASZ BAJERSKI

Przedstawienie prowadzi
IRENA DRWIŁŁO
Kontrola tekstu
MAGDALENA SOWIŃSKA

Organizator pracy artystycznej
BARBARA ŚWIRSKA
Dział Organizacji Widowni
MARIA NOWOCIEŃ, DOROTA DOBROWOLSKA
Kierownik techniczny
ANTONI POROŚ
Światło
MARIAN ŚLĘZAK
Dźwięk
ZBIGNIEW KIBLER
Kostiumy wykonano pod kierunkiem
HENRYKI KRZEWICKIEJ i WŁADYSŁAWA HRYBKA
Kierownik pracowni malarsko-modelatorskiej
KRZYSZTOF STEPANÓW
Kierownik pracowni fryzjersko-perukarskiej
DANUTA FUKSIEWICZ
Kierownik pracowni stolarskiej
ALEKSANDER KORNACKI
Kierownik pracowni tapicerskiej
WOJCIECH CHOJNACKI
Kierownik pracowni ślusarskiej
JAN TEODORCZYK
Brygadier sceny
JÓZEF DĄBROWSKI

W programie zamieszczono reprodukcje grafiki i malarstwa J. P. Norblina oraz malarstwa B. B. Canaletta.

Cena zł 47

Wydawca: Teatr Ateneum w Warszawie

WDA — Zakład Typograficzny. Zam. 4580/83. 10.000. M-58